Dodatek do „Miesięcznika“ Nr. 3. i 4. z r. 1902.

DLA MŁODSZYCH.

Mój wierny i roztropny Ajaks.

(Zdarzenie prawdziwe z puszczy amerykańskiej).

Rodzice moi wyemigrowali przed kilku laty do Ameryki i zakupiwszy w stanie Virginia olbrzymie obszary puszczy, założyii farmę. Okolica to była śliczna, górzysta, a farma nasza leżała w kotlinie górskiej, nad brzegiem lśniącego jeziora otootoczona zewsząd dziewiczymi lasami. Mieszkając więc pośród lasów, przepełnionych zwierzyną, jednem z głównych naszych zajęć musiało być myśliwstwo, z którego ciągnęliśmy nietylko zyski, zaopatrując naszą spiżarnię znakomitymi kąskami dziczyzny, lecz także nabywaliśmy wprawy i hartu tak potrzebnych do przezwyciężenia tylu przaciwieństw, jakich nastręcza życie w puszczy amerykańskiej.

Otóż pewnego pięknego popołudnia przewiesiwszy strzelbę przez ramię, wyszedłem, jak zwykle, z moim poczciwym a nieodstępnym Ajaksem na polowanie, i zapuściłem się w głąb dziewiczej puszczy. Ajaks był to pies tęgi, roztropny, a tak do mnie przywiązany, że na krok nigdy mnie nie odstępywał. Już od godziny błądziliśmy w gęstej puszczy, nie mogąc napotkać zwierzyny, wracać zaś z próżnemi rękami nie pozwalała młodzieńcza ambicya. Szliśmy więc dalej. Ciężki to jednak był trud przedzierać się przez gąszcze i zarośla puszczy amerykańskiej. Polowanie w naszych lasach można nazwać zabawką, porównując je do tych trudności, jakich nastręcza puszcza. Tu bowiem kłoda olbrzymiego drzewa leżąc w poprzek, stawała się zaporą, tam znowu liany oplątawszy jakby siecią gąszcze drzew tamowały pochód, skały, zarośla nieprzebyte i bagna stawały na przeszkodzie tak, że tylko za użyciem topora i przy wielkim wysiłku można się było jako tako posuwać naprzód. Z takim to mozołem już dość długo przedzieraliśmy się wśród puszczy, nie napotkawszy niczego. Byliśmy jnż obaj bardzo umęczeni, kiedy nowa trudność zagrzała nas do wytrwałości. Staliśmy oto przed powalonem drzewem o olbrzymiej średnicy, które leżało w po-

przek drogi a które trzeba było minąć, by dalej móc się posunąć. Tylko z wielkim trudem udało mi się wydrapać na to drzewo, wyciągnąłem za sobą Ajaksa. Ale jak teraz zejść na drugą stronę, kiedy tam głęboka jama, wymulona deszczem i zasypana kamieniami. Nie było innej rady, jak tylko przeskoczyć jamę i w ten sposób tę przeszkodę usunąć.

Nigdy nie namyślałem się długo nad czemś podobnem i skoczyłem naprzód, ale noga pośliznęła mi się a ja spadłem w dół i uderzyłem o kamienie. Uczułem dotkliwy ból w lewej nodze i nie mogłem już powstać. Wszelkie wysiłki sprawiały mi ból, noga zaczęła puchnąć, a ja wkrótce przyszedłem do przekonania, że chyba musi być złamaną. Okropna myśl! Tu już słońce schyla się ku zachodowi, a ja ze słamaną nogą leżę w głębokiej puszczy. Czy przyjdą mi rodzice z pomocą? Jakżeś kiedy nawet nie wiedzieli dokąd poszedłem. Tego promyka nadziei ledwie się chwycić mogłem, natomiast stawała mi przed oczyma straszna i niebezpieczna rzeczywistość przepędzenia nocy wśród dzikiej i złowrogiej puszczy. Niebezpieczeństwem to było w istocie, oto przed chwilą słyszałem ryk jaguara, teraz znów dochodziły mnie zdaleka jakieś przytłumione złowieszcze wycia zwierząt, a wiedziałem dobrze, że i wilki i niedźwiedzie nie rzadkimi są gośćmi w tych lasach. Miałem wprawdzie przy sobie znakomitą strzelbę, wiernego Ajaksa i wiarę w opatrzność boską, ale odwaga moja topniała jak lód na myśl o złamanej nodze. Złożyłem więc ręce do modlitwy. Tymczasem stawało mi się coraz ciemniej i ciemniej, ból się wzmagał a z oddali dochodziły złowrogie wycia zwierząt, głuche stąpania i skrzęk budzących się sów. W tem owładnęła mną jakaś dziwna niemoc, czułem jeszcze jak poczciwy Ajaks lizał mi ręce i twarz, potem robiło mi się coraz słabiej i słabiej, aż w końcu straciłem przytomność.

Jak długo leżałem w omdleniu nie wiem, bo gdy zwolna przyszedłem do siebie otaczała mnie już głęboka ciemność. Przygnębiającą ciszę puszczy przerywały tu i ówdzie hukania puhaczy i dzikie głosy zwierząt. Szukałem ręką obok siebie Ajaksa nie było, zacząłem wołać i gwizdać nie bylo go. Miałbyż mnie w tak ciężkiej przygodzie nawet tak wierny pies opuścić i drapnąć sromotnie z przestrachu. Nie mogłem tego pojąć. Pogrążyłem więc w smutnych dumaniach, bo zostawiony sam wśród dzikiej puszczy, chory, narażony byłem na pewną zagła-

dę. W tem wydało mi się, jakbym słyszał jakiś głos. — Co to było? — Czy nie słyszałem szczekania psa z daleka? Wytężyłem słuch jak mogłem najsilniej i usłyszałem znowu ale już wyraźniejsze szczekanie równocześnie wydawało mi się, że widzę w stronie zkąd głos dochodził lekkie światełko i słyszę głosy jakby ludzkie. Bez wątpienia zbliżała się pomoc. Donośny sygnał mego ojca znany mi doskonale upewnił mnie już w przypuszczeniach, odpowiedziałem swoim o ile mogłem najgłośniej i wkrótce zobaczyłem ojca na tem nieszczęsnem drzewie a z nim moich dwóch braci i kilku parobków. Ojciec opatrzył mi natychmiast i obandażował nogę w tych bowiem dalekich i dzikich okolicach, gdzie milami nie napotkasz lekarza, umie każdy przyjść z pomocą w nagłych wypadkach. Położono mnie na drabinie wyścielonej kocami i tak jak na noszach niesiono do domu. Wiele podczas tego powrotu wycierpiałem, możecie sobie wyobrazić, kiedy mnie niesiono po tych przepaścistych parowach, przenoszono przez powalone drzewa i zarosłe gąszcza co mnie tak zmęczyło, że kiedy mnie już złożono nā łózku zasnąłem natychmiast snem twardym. Na drugi dzień opatrzył mi sąsiad przywołany przez brata nogę jeszcze lepiej, tak że dzięki jemu i mojej dobrej matce już po kilku tygodniach wyzdrowiałem zupełnie.

Ale czy domyślacie się w jaki sposób owej nieszczęsnej nocy pomoc otrzymałem. Oto mój wierny pies Ajaks był moim wybawcą, jemu zawdzięczam ocalenie. On opuściwszy mnie poleciał do domu i dał znać ojcu o mojem nieszczęściu. Kiedy bowiem rodzice moi siedząc przy kolacyi zaniepokojeni byli moją nieobecnością, a przypuszczając nieszczęście nie wiedzieli gdzie mają mi spieszyć z pomocą przez Ajaksa dowiedzeli się o wszystkiem. On to opuściwszy mnie popędził do domu i skowycząc, szarpiąc ojca za surdut i skacząc ku drzwiom starał się wszystkich wyciągnąć mnie na pomoc. Bóg wysłuchał mojej modlitwy i wyratował mnie przez wiernego psa.

Od tego czasu jesteśmy obaj nieodstępnymi przyjaciółmi. Ja strzegę go jak oka w głowie i dogadzam we wszystkiem a on rozumie to wszystko i patrząc mi z przywiązaniem w oczy, zdaje się mówić: „Pamiętasz ty jeszcze tę noc nieszczęsną w puszczy“.

Rudolf Limbach.

Wesołe papugi.

Z pewnością słyszeliście już o tem, że papugi bardzo łatwo uczą się mówić. Wymawiają one nietylko pojedyncze słowa a nawet całe zdania bardzo wyraźnie, lecz także naśladują prawie do złudzenia najrozmaitsze dźwięki. Papuga wymawiając jakieś zdanie naśladuje tak dokładnie głos tego, od którego się nauczyła, że trudno rozróżnić, kto to mówi papuga czy człowiek. Ta zdolność papug wywołała już niejedną przykrą scenę i niejednego postawiła w kłopotliwem położeniu. Opowiem wam naprzykład jedną pocieszną historyjkę o naszej papudze.

Ojciec mój miał zwyczaj przed zgaszeniem lampy obchodzić wszystkie drzwi a znalazłszy wszystkie zamknięte, zwracał się do naszego dachsa, mówiąc żartobliwie „idź spać krzywonogi". Po tych słowach posłuszny pies właził do swojego kosza a ojciec gasił lampę. Papuga posłyszawszy to bardzo prędko nauczyła się je wymawiać tak, że później zawsze ojca w tym względzie wyręczała. Zdanie to tak się jej podobało, że nawet w dzień bardzo często je powtarzała i przez to nabawiła ojca niemałego kłopotu. Pewnego pięknego dnia wystawiliśmy klatkę w oknie wychodzącem na ulicę, by zażyła świeżego powietrza. Po południu przechodził popod nasz dom pan sędzia spiesząc do biura i kiedy nas już mijał, dał się słyszeć głos „idź spać krzywonogi". Pan sędzia odwrócił się a nie zobaczywszy nikogo odszedł wzburzony, bo epitet powyższy bardzo trafnie mógł się odnosić do jego nie bardzo prostych nóg. Następnego dnia jednak przyszedł do ojca i czując się bardzo obrażonym, żądał zadośćuczynienia. Ojciec mój zaskoczony nagle, przestraszył się nie mało, nie wiedząc o co właściwie chodzi, począł się usprawiedliwiać, że nie jest winien, bo go nawet wczoraj w domu nie było. Jakto — pytał oburzony sędzia — przecież najwyraźniej w świecie słyszałem pański głos, wołałeś pan za mną „idź spać krzywonogi", czuję się więc obrażonym. Teraz dopiero ojciec zrozumiawszy wszystko, chcąc złe naprawić, zaprosił pana sędziego na winko. Podczas rozmowy klepała papuga swoje najrozmaitsze przysłowia, aż wreszcie przyszła kolej i na to jej ulubione: „Idź spać krzywonogi". Pan sędzia znowu się obruszył, ale kiedy ojciec mój wskazał winowajcę, roześmiał się

serdecznie i zapiwszy całe zmartwienie winkiem dał za wygranę.

Innego znowu razu uciekła od pewnych państwa papuga i po dość długiej wycieczce usiadła wreszcie na dachu pewnej chłopskiej chaty. Poczciwi wieśniacy zdziwieni byli na widok tak pstrego gościa, jakiego jeszcze nigdy nie widzieli, nie wiedzieli jednak jak go schwycić. Ale przemyślny Walek przystawił szybko drabinę i wylazłszy odważnie na dach, zdjął czapkę i próbował nią przykryć papugę. Ta jednak przestraszona śmiertelnie zaczęła trzepotać skrzydłami i z całej siły krzyczeć „Czego pan sobie życzysz, Czego pan sobie życzysz. Walek zbity z tropu, przestraszył się i nasadził szybko czapkę na głowę a schodząc ostrożnie na dół, odparł: „Przepraszam panią bardzo, ale myślałem, że pani jest ptakiem“.

Rudolf Limbach.

Łania Sertorjusza[1].

Kwintus Sertorjusz, wódz rzymski, stawszy się władzcą Rzymu w r. 87 przed narodzeniem Chrystusa, zmuszony był po powrocie dyktatora, Sulli, uciekać do Hiszpanii, a ztamtąd do Luzytanii (dzisiejszej Portugalii), gdzie przyłączyli się do niego wszyscy znakomici Rzymianie wypędzani przez dyktatora. Sertorjusz panował prawie nad całą Hiszpanią, lecz trudno mu było przyzwyczaić naród do porządku i uległości, szukał pomocy w zabobonach, udając siebie za natchnionego przez bogów, za pośrednictwem białej łani, która chodziła za nim, nawet podczas bitew.

Rzymianie obawiając się powodzenia Sertorjusza, postanowili wysłać przeciwko niemu współzawodnika, któryby mu w męstwie wyrównał, i tym był Pompejusz zwycięzca w Lucyi, i Afryce, którego Sulla uniesiony podziwem jego zwycięztw, nazwał wielkim, i zaszczycił tryumfem chociaż Pompejusz był dopiero w pierwszym wojskowym wówczas stopniu, i miał tylko 25 lat.

---

[1]) Przyjaciel zwierząt.

Dowiedziawszy się o zbliżaniu się tak znakomitego przeciwnika, Sertorjusz odezwał się do żołnierzy w te słowa:

„Wojownicy! jeżeliśmy dotąd zwyciężali to przysięgam na tę łanię, że jej zwycięztwo zawdzięczamy, bo ona z woli Djany nakreślała plany bitew. Nowy więc tryumf oczekuje nas w Hiszpanii i niebiosa świadczą przez moje usta, że pod murami Laurony, Pompejusz, ten młodzieniec, którego wysyłają przeciw nam, starym weteranom chwały, zostanie zwyciężony.

W ciągu tej mowy łania leżała u nóg Sertorjusza i zdawała się jej przysłuchiwać, gdyż była tak nauczoną, a jak przestał mówić, zaczęła skakać, i przybiegłszy, oglądała żołnierzy, jakby chciała dać do zrozumienia, ażeby wojsko za nią poszło. Żołnierze z uniesieniem słuchali wyroku niebios i istotnie w krótce pod murami Laurony, Sertorjusz stoczył bitwę z Pompejuszem tak pomyślną, że Pompejusz pobity na głowę i straciwszy dziesięć tysięcy ludzi, musiał się cofnąć. Wojna trwała ze zmiennem szczęściem, lecz przewaga była zawsze po stronie Sertorjusza, i tylko pod murami Surkony, walka skończyła się bez żadnej dla obu stron korzyści. Wtedy to właśnie zginęła łania, co uważane było za złą przepowiednię — wkrótce ją jednak znaleziono.

Jakoż drugiego dnia po walce, Sertorjusz ukazawszy się przed ludem i wojskiem bardzo wesoły, opowiadał głównym dowódzcom barbarzyńców, że bogowie mu obiecali wielkie szczęście. I gdy dawał posłuchanie skarżącym się, ogłaszał wyroki, na dany przez niego znak wypuszczono łanię, którą trzymano dotąd w ukryciu. Skoro tylko zobaczyła swego pana, z radością rzuciwszy się ku niemu, położyła głowę na jego kolana i patrzyła nań tak, jakby prosiła o łaskę. Wtedy Sertorjusz głaskał ją, i jak mówi Plutarch, tak głęboko był wzruszony jej przywiązaniem, że mu nawet łzy w oczach zabłysły.

Zdziwieni tym widowiskiem barbarzyńcy, nanowo klaskali i z uniesieniem odprowadzili go do domu, będąc w przekonaniu, że Sertorjusz był człowiekiem świętym, którego bogowie mieli w wyłącznej swej opiece. Dzięki temu podstępowi, męztwo żołnierzy nie zawiodło Sertorjusza.

Wogóle ta wojna była dla niego korzystną tak dalece, że pomimo odmiennego nad nim zwycięztwa przy Segoncyi, Pompejusz napisał do senatu rzymskiego, że jeżeli nie przyślą mu pieniędzy i wojska, zmuszony będzie powrócić do Włoch, gdyż

inaczej Sertorjusz go uprzedzi. Przestrach Rzymian powiększył się, gdy dowiedzieli się o układzie Sertorjusza z Mitrydatem, mocą którego ten potężny monarcha zobowiązał się przysłać mu ogromną sumę pieniędzy i flotę. Ale szczęście opuściło swego ulubieńca i czego nie zdołała zrobić otwarta siła, tego dokonała zdrada. Jeden z pierwszych jego podwładnych, Perpenna, nie chcąc dłużej pozostawać pod rozkazami człowieka, który z pochodzenia był od niego niższym, uknuł przeciwko niemu spisek, do którego należało wielu senatorów i postanowiono go zabić. W tym celu Perpenna zaprosił do siebie Sertorjusza na ucztę, na którą przybył bez najmniejszej obawy, nie przypuszczając podstępu. Wówczas Antoniusz przeszył mu serce sztyletem, i gdy go inni dobijali, została także ranioną i jego biała łania, która jednocześnie ze swym panem zakończyła życie tak ściśle związane z losem wielkiego wodza.

Perpenna jednak niedługo cieszył się swojem zwycięztwem, dostawszy się bowiem w ręce Pompejusza ukarany został śmiercią.

Pamięć psa[1].

Znany powszechnie w Warszawie lekarz zwierząt p. K. powracając pewnego razu do domu, znalazł u drzwi mieszkania swego jakiegoś psa nieznajomego, który poruszony kilkakrotnie nogą, aby ustąpił od progu, zdradzał wyraźnie oznaki cierpienia, a może i niemożności zmiany miejsca.

Nadto wiele miał doświadczenia p. K., aby przypuszczać, że taki opór, czy taka oznaka bezwładności mogła być bez przyczyny głębszej. Przyniósł zatem światło z pokoju swego, obejrzał zwierzę troskliwie, a znalazłszy złamanie nogi tylnej, jako człowiek dobrego serca zabrał się niezwłocznie do opatrzenia wedle wskazówek jego nauki. Ponieważ jako nieludzkość uważałby był dobry staruszek pozostawienie takiego kaleki samemu sobie, kazał mu zatem przygotować jakieś miejsce w kuchni i zresztą pamiętać o jego pożywieniu i spokoju. Pies dawał oznaki wszelkie przychylności ile razy jego zbawca oglądał

---

[1]) Z artykułu „Myślą i czują“.

mu zranioną nogę ujętą w łupki, a że proces gojenia się u tego zwierzęcia jest zwykle dosyć szybki, więc pewnego dnia zdjęto mu opatrunek, uważając go jednak jako przyswojonego raz na zawsze. To też gdy jednego dnia pacyenta nie zauważono, a zwłaszcza gdy się i przez kilka dni następnych nie pokazał, uznano go jednomyślnie za straconego, co samemu panu K. dało sposobność do kilkakrotnych nieprzychylnych wzmianek o tak zwanej psiej wdzięczności. Nie była to jednakże tak wielka strata, iż by o niej w domu rychło zapomnieć nie miano. Rok upłynął z górą odtąd, i prawdziwie zdziwionym był p. K., gdy znowu kiedyś zastał przed drzwiami swego mieszkania niewdzięcznego pacyenta. Zkąd mu się wziąść mogło to przypomnienie? Oglądając się dokoła ujrzał niebawem, że pies nie przychodził sam, a odwiedziny te nabrały prawdziwego znaczenia dopiero wtedy, gdy zdumiony p. K. skonstatował, iż przyprowadzony przez włóczęgę jego psi towarzysz miał także złamaną nogę.

Kącik humorystyczny.

Ładny członek ochrony zwierząt.

Dama (do oficera, który nastąpił na pieska i ją przeprasza):

„Nic nie szkodzi, to nie mój pies".

Dziwny powód.

Strzelec (do barona, który spudłował):

„Pan baron ma dziś szczególny pech".

Baron: „Nic dziwnego. Ponieważ tak długo polowałem na słonie, więc nie mogę tych małych bestyjek zobaczyć".

Z historyi naturalnej.

Nauczycielka: A więc będziemy mówili dalej o pożyteczności zwierząt domowych. Powiedz mi, maleńka, skąd otrzymujemy szynki i kiełbasy?

Uczennica (córka feldwebla). Od jednoroczniaków.

Z drukarni Ludowej we Lwowie.